Nr. 108. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 12 kwietnia 1901 r Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony: — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów: następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Minister oświaty przy ostrogach.

Lwów 11 kwietnia.

Do niedawna jeszcze była Austrja przysłowiową krainą „niespodzianek i nieprawdopodobieństw". Od niejakiego jednak czasu zakasowała ją Rosja z kretesem. Dość przypatrzeć się dwu ostatnim nominacjom: generał-gubernatora Warszawy i ministra oświaty. Pierwszym z nich został starzec gen. Czertkow, drugim także starzec gen. Wannowskij. Jeżeli jednak pierwsza z tych nominacyj, co najwyżej jest zagadką tylko, której rozwiązanie w niedługim zapewne czasie nastąpi, to druga napełnić musi zdumieniem i wzbudzać poniekąd uśmiech politowania. Bo jakkolwiek w Rosji np. za cara Mikołaja I bywało rzeczą powszednią, a za późniejszych nie rzadką, iż jakiegoś generała lub pułkownika „w odstawce" mianowano inspektorem szkolnym lub kuratorem naukowym dla Królestwa, albo prowincyj zabranych, to przecież nie było tam ani razu jeszcze wypadku, aby ministrem oświaty, został były minister wojny! Najwyższy zwierzchnik rozległych obszarów oświaty w największem państwie europejskiem — które jednak dzięki swemu ustrojowi despotycznemu pozostaje daleko w tyle poza taką malutką Danją, Szwecją, Belgją, a nawet Szwajcarją i San-Marinem — otóż w tem państwie różnojęzycznem i różnokulturnem, minister oświaty przy ostrogach, to zaprawdę widok, jakby wycięty z operetkowego libretta!

Robi to wrażenie, jak gdyby kamaryla carska, z Pobiedonoscewem na czele, chciała rzucić rękawicę w oczy całemu rosyjskiemu społeczeństwu, jak gdyby chciała dać rozgoryczonej młodzieży uniwersyteckiej przedsmak tego, co ją jeszcze spotkać może, jeżeli nadal będzie trwała w *niebłagonadiożnych*, buntowniczych swych aspiracjach... Nie łagodzi fatalnego wrażenia takiego wyboru ogłoszony równocześnie reskrypt carski do nowego ministra, w którym mieści się, dość zresztą ogólnikowa i mglista, zapowiedź jakichś reform grubo zaniedbanego w Rosji szkolnictwa. Czyżby wśród rzeszy uczonych, profesorów uniwersytetu, a nawet wysokich dygnitarzy w rosyjskiem ministerstwie oswiaty, nie było już osobistości, bardziej od Wannowskiego odpowiedniej do zapoczątkowania tych niezbędnych reform, w rzeczach oświaty bardziej od niego doświadczonej, stosunki uniwersytetów, szkół średnich i ludowch lepiej znającej?

Najzaciętszy chyba wróg, nie już caratu, ale narodu rosyjskiego, nie odważy się chyba dać na to pytanie potwierdzającej odpowiedzi!

Tamtejszy świat uczony, pomimo więzów despotyzmu, pomimo staromikołajowskich tradycyj militarnych, liczy w swych szeregach tylu znakomitych ludzi, że taki generał Wannowskij, nie wart, na stanowisku ministra oświaty, rozwiązać im rzemyka u trzewików! A jednak młody car uznał go widocznie najgodniejszym do rozwiązania tak pogmatwanego w Rosji, a ciężkiego wszechstronnie problemu państwowo-cywilizacyjnego i ogłasza zdumionemu światu, że będzie z nim reformował szkolnictwo rosyjskie! Byłoby to istotnie nader zabawne, gdyby nie było zbyt poważne i do arcysmutnych refleksyj nakłaniające... Eksminister wojny — ministrem oświaty, jest bezwarunkowo dowodem tryumfu wstecznictwa staroiosyjskiego nad wolnomyślnymi prądami, które zdawały się docierać aż do komnat carskich; oznacza cofnięcie się cara do pradziadowskich czasów, w których bezbrzeżna samowola i buta despoty, znęcała się przez długi szereg lat z wyrafinowanem ciemiężycielstwem nad jęczącym w szyneli sałdackiej narodem rosyjskim. I dzisiaj zaciemnia się horyzont nad Rosją coraz bardziej tajemniczo i zdaleka czuć tam orkan w powietrzu... Ostatnie rozruchy studenckie, to jakby zygzaki błyskawic, po których lada chwila paść może grom i w perzynę obrócić tę jedyną dziś w Europie twierdzę bizantyńskiej obłudy i ciemnoty. Dla nas — czem prędzej, tem lepiej.

Z obozów ludowych.

(*Ludowcy nareszcie „zbadają i osądzą" swego sojusznika*).

Ludowcy poiscy poczynają nareszcie przecierać oczy, przekonywując się zwolna, że zacny ich sojusznik, ks. Stojałowski, swoim zwyczajem, nic sobie nie robi z podpisanych paktów z ludowcami, ale, jak pływał, tak też i pływa sobie dalej po fali panslawizmu i wysługiwania się Moskalom. Tak to jeszcze niedawno wielki pisarz sztabu ludowców, p. Wysłouch, ogłaszając filipiki w obronie „zjednoczenia," starał się przekonać świat cały, iż jego sojusznik polityczny, ksiądz-redaktor, dla poczciwych oczu pana Bojki wyrzekł się już caratu i wszelkich spraw jego, a tymczasem już w numerze dzisiejszym (11 kwietnia) *Kurjera lwowskiego* ogłoszono pod adresem ks. Stojałowskiego pierwsze ostrzeżenie, z powodu jego panslawistycznej manifestacji w Dubrowniku...

Pisząc o zjeździe dziennikarzy słowiańskich, *Kurjer* nie tai już faktu, że ks. Stojałowski „płynąc za prądem, wyprzedził innych i uczuł się aż pansłowianinem"... „Ks. Stojałowski — czytamy tam — nie został w tyle; otworzył i on swe panslawistyczne serce i żądał, aby prasa polska w Galicji nie rozsiewała tendencyjnych informacyj o stosunkach polsko-rosyjskich". Dalej, opisawszy awanturę rusofilską, jaką zacny sojusznik ludowców urządził sobie z okazji referatu prof. Zdziechowskiego, orzeka organ sztabu ludowców:

„Nie mając tekstu przemówień, a nie mogąc polegać na sprawozdaniach, stylizowanych bałamutnie (?!), nie możemy w tej chwili osądzić, na jakie manowce zeszedł ks. Stojałowski z drogi, wytkniętej w programie zjednoczenia stronnictw ludowych. Jestto rzeczą komitetu wykonawczego Zjednoczenia, zbadać i osądzić"

Kurjerowi, oczywiście, bardzo niemiło przyznawać się do tego, iż został „naciągnięty" przez lampiarza jerozolimskiego; nie odrazu więc jeszcze przyznaje się do błędu, a nawet (rzecz wysoce znamienna!) usiłuje szukać okoliczności, łagodzących moskalofilstwo swego sojusznika. Tłumaczy więc, że „ojcowstwo tych wstrętnych wyskoków należy w każdym razie do kliki rządzącej i jej rzeczników" i bredzi o arystokratach, którzy pragnęli zaszczepić „trójlojalizm", a ks. Stojałowski, „płynąc za prądem, wyprzedził innych"...

Po co to krętactwo, — trudno zrozumieć! Wszyscy wiedzą dobrze, że ks. Stojałowski nie należy do tych, co dadzą się pociągnąć jakimkolwiek prądom, a już zwłaszcza wychodzącym ze sfer arystokracji i wszystkim też wiadomo, że „trójlojalizm" propagowany przed laty (a dziś zbankrutowany) i „panslawizm", to uczucia zgoła odmienne. Trójlojalizm żądał od Polaków w Królestwie i tylko od nich, pewnej zgody na stosunki z rządem carskim, panslawizm zaś ks. Stojałowskiego dąży do zmoskwicenia całego narodu i zlania go z kolosem rosyjskim.

Jakkolwiek jednak to łagodzenie winy księdza-redaktora rzuca oryginalne światło na katonów ze sztabu ludowego, — to jednak w każdym razie wystąpienie *Kurjera* świadczy, że pp. Rewakowicze, Bojki i Wysłouchy nabierają już sami przekonania, dokąd zaprowadziło ich zaślepienie stronnicze i bratanie się z „zasłużonym" korespondentem *Warszaw. Dniewnika*.

Z Wielkopolski.

(Od naszego korespondenta).

Poznań 7 kwietnia.

(*Prowokacja i szykany. — Tajemnicza konferencja. — Prześladowanie katolicyzmu. — Śledztwo przeciw studentom. — Dwie miary.*)

(*Z. W.*) Na rejestrowanie codziennych dokuczliwości i prowokacyj, jakie nas spotykają bądź ze strony rządu, bądź od społeczeństwa niemieckiego, bądź wreszcie z łamów setek pism hakatystycznych, nie starczyłoby czasu nawet specjalnemu pracownikowi, który oddawałby się wyłącznie temu zajęciu. Więc też nie bierzcie mi za złe, jeżeli nie wszystkie fakta notuję, a dzielę się z czytelnikami waszymi zaledwie tem, co wydaje mi się być ważniejszem w skutkach, lub więcej znamiennem. Na placu boju nie zliczysz w czasie walki strzałów wszystkich, ani nie zbierzesz wszystkich kul, jakie padają.

O konferencji, która miała odbyć się wczoraj w ministerstwie stanu w Berlinie ze współudziałem naczelnych prezesów Poznańskiego i Prus Zachodnich, nie mamy tu do tej chwili żadnej jeszcze wiadomości. Znamiennem jest jednak, że przed ważną konferencją, bo decydującą o dalszych represaljach rządu wobec Polaków, kancierz państwa wyjechał do Włoch (w interesie trójprzymierza i tulońskich uroczystości), a o naczelnym prezesie Bitterze piszą, iż zaraz po konferencji także uda się na urlop — do Włoch.

Tymczasem dzienniki hakatystyczne i władze pruskie, na urzędowe hasło, rzucone z Berlina, poczynają zwracać ostrze swej agitacji przeciw katolicyzmowi, wprost już prowokując najświętsze nasze uczucia religijne. W tych dniach tutejsza *Posener-Ztg.* dopuściła się tak bezczelnego bluźnierstwa, że wywołało ono powszechne oburzenie, nawet w katolickich sferach niemieckich! Dziennik ten powtórzył mianowicie artykuł z *Rhein-Westfl.-Ztg.* o Polakach w Westfalji. Przy ustępie, w którym autor artykułu wspomina o żądaniu Polaków, ażeby w kościele w Herne, w ołtarzu, kosztem Polaków zbudowanym, umieszczono obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, dodaje redakcja *Posener-Ztg.* taką bluźnierczą uwagę: „Każdy, jakotako estetycznie wykształcony człowiek ze zdrowemi oczami musi uczuć obrzydzenie na widok takiego obrazu, chociażby obraz ten uważany był za fetysza (bożyszcze)". Tak oto, o wizerunku Matki Boskiej, czczonym przez cały świat katolicki, ośmiela się wyrażać pismak hakaty w mieście z przeważnie katolicką ludnością!

Nielepiej postępują władze. W Bydgoszczy sąd ławniczy skazał dziewięć osób z Fordonu na kary pieniężne za odśpiewanie polskiej pieśni do „Królowej Korony Polskiej" po przedstawieniu amatorskiem. Proces ten wytoczono „za śpiewanie pieśni, nie zameldowanej u władzy". Z Wrocławia donoszą, że władze wojskowe rozmyślnie powołały rezerwistów z siół polskich i katolickich na dzień uroczystego święta Zwiastowania Najśw. Marji Panny Hakatyści nawet nie przeczą, iż są to obmyślane szykany, czy jednak lud nasz potrafi długo jeszcze być cierpliwym na drażnienia jego uczuć religijnych, to pytanie, nad którem zawczasu powinniby zastanowić się interesowani.

Wiadomo wam już z telegramów, że abiturjentów gimnazjalnych, Polaków, przeciw którym wytoczono dochodzenie o tajny związek, mający na celu naukę historji polskiej, — nie dopuszczono do egzaminów dojrzałości, a tym, co przedtem już egzamin złożyli, nie wydano świadectw. Śledztwo toczy się z powodu zarzutu o „tajny związek" bez względu na cel tego związku. Otóż sędziemu śledczemu, prowadzącemu owe dochodzenia, wręczono tymi dniami dokładne dane, że niemieccy gimnazjaści utrzymują również tajne związki, których zadaniem jest urządzanie wspólnych pijatyk. Mimo to członkowie tych związków pijackich, wymienieni piśmiennie zostali dopuszczeni do egzaminów dojrzałości i władza za tajny, a niemoralny związek, bynajmniej nie pociągnęła ich do odpowiedzialności!

Korespondencje.

(Od naszego korespondenta).

Rzym 8 kwietnia.

(*Niegrzeczność rządu angielskiego — Stowarzyszenie przeciw handlowi dziewczętami. — Dwa procesy. — Wykopaliska na Forum. — Międzynarodowa wystawa sztuki dekoracyjnej*).

(*Z. R.*) W kołach watykańskich bardzo przykre wrażenie sprawiła wiadomość, iż rząd angielski nie wyśle specjalnego posła dla zawiadomienia papieża o wstąpieniu na tron Edwarda VII, ale zawiadomi go o tem listownie. Do dworu włoskiego przybył natomiast poseł umyślny. W Watykanie krok rządu angielskiego, wywołany widocznie względami na Kwirynał, uważają za lekceważenie i niegrzeczność tem większą, że Watykan wysłał był do króla Edwarda specjalną misję, w osobie mgra Belmonta, nuncjusza w Brukseli, aby mu powinszować wstąpienia na tron.

Za przykładem Anglji i Niemiec, zawiązał się w Rzymie komitet stowarzyszenia, które i dla Galicji nie jest obojętne. Jest to stowarzyszenie przeciw handlowi dziewczętami. Przewodnictwo objął Ludwik Luzzati, prezes klubu prasy. Komitet, w którym zarówno zasiadają panowie, jak i panie, ustanowił szereg podkomitetów w miastach portowych włoskich, dokąd wywożone bywają dziewczęta dla niecnego handlu i transportu za granicę. Najczęściej dzieje się to w sposób podstępny, przez namowy i obietnice lepszego losu, ze strony przedsiębiorców tego rodzaju, obiecujących ofiarom swoim posady kelnerek, służących, artystek w „Cafés Chantants" i t. d. Portowe miasta włoskie, dokąd się kieruje ten handel, są zwłaszcza: Genua, Neapol, Brindisi, ma on jednak swoje rozgałęzienie także w Medjolanie i Weronie.

Na jednem z posiedzeń komitetu zdawał sprawę p. Malnate, rządowy komisarz emigracyjny w porcie genueńskim. Objaśnił on, że dziewczęta, wywożone przez Genuę, są przeważnie Słowiankami. Najwięcej ich pochodzi z Kroacji i Slawonji; nie brak jednak także Polek z Galicji i Królestwa. Znacznego też kontyngentu dostarczają żydówki. Około tysiąca tych ofiar wywożonych bywa corocznie do Ameryki południowej: na Włoszki natomiast jest główny popyt w Marsylji i Bar.

W tych dniach toczyły się tutaj dwa procesy, które z uwagi na oskarżonych i na przedmiot skargi, powszechne obudziły zajęcie. Pierwszy rozgrywał się już w drugiej instancji przeciw ks. Chigi, skazanemu na zapłacenie 315.000 lirów kary za to, iż sprzedał za granicą obraz Boticellego. Sąd pierwszej instancji oparł się na edykcie, wydanym jeszcze na początku XIX wieku, a wzbraniającym wywozu dzieł sztuki z Włoch. Ponieważ ten edykt jest w sprzeczności z obecnemi ustawami, więc sąd apelacyjny obalił wyrok, ale skazał ks. Chigi na karę 2.000 lirów, z czego jednak, na mocy ostatniej amnestji, darowano mu 1.800 lirów.

Drugi proces był znowu skandalicznym. Margrabina Santasilia prowadziła spekulacje ażjotażowe pieniądzmi, powierzonymi jej przez znajomych. Nabywała i sprzedawała srebrne pieniądze włoskie, przyczem nie oddawała swoim wierzycielom ani kapitałów, ani zarobków. Sąd skazał ją na 1 rok, 2 miesiące i 17 dni więzienia, oraz na 475 lirów grzywny.

Prowadzone pod kierownictwem p. Bonina wykopaliska na Forum, są dopiero w zaczątkach, ale już dzisiaj zainteresowały świat cywilizowany, odkryto bowiem mnóstwo cennych zabytków, jak grób Romulusa, źródło, świątyńkę westalek, resztki kościoła *Santa Maria antiqua* itd. Jako *curiosum* archeologiczne, uważać można znalezienie kilkudziesięciu sztuk monet z czasów Konstantyna W., rozrzuconych na posadzce pogańskiej bazyliki Emilji. Rozsypane monety, zoksydowane, zbite, wryły się i wrosły w marmur posadzki i tak zostały.

Między majem a listopadem roku przyszłego Turyn urządza u siebie międzynarodową wystawę sztuki dekoracyjnej nowoczesnej. Włochów do tej wystawy zachęciło szalone powodzenie, jakie na ostatniej wystawie paryskiej miały w pawilonie włoskim meble włoskie, bronzy, szkła, na które zamówieniom wystawcy nie mogli podołać. Na wystawie turyńskiej — jak zapowiadają — przeważać będzie secesja ceramiki, koronek, mebli, mozajki, oraz wyrobów szkół przemysłowych. Nie zawadziłoby, iżby także wasze szkoły przemysłowe zwróciły uwagę na ten międzynarodowy turniej.

„Rocznik żydowski".

Pod powyższym tytułem pojawił się kalendarz sjonistów, wydany na rok 5661 ery żydowskiej, a rzucający pewne światło zarówno na tendencje, jak i na stan agitacji, jaką sjoniści prowadzą w społeczeństwach europejskich.

Celem jej, jak wiadomo, jest przesiedlenie żydów do Palestyny i odbudowanie państwa żydowskiego. Stać się to może głównie za pośrednictwem banku kolonjalnego „The Jewish Colonial Trust", zaprotokołowanego w Berlinie. Z „Rocznika" dowiadujemy się, że bank zgoła nie ogląda się na pomoc Rotschildów i Bleichröderów, ale powstanie swe opiera na szerokich masach żydowstwa, wśród którego rozmieszcza swe akcje. Dotychczas podpisano 350 akcyj na sumę 1,800.000 zł., do rozpoczęcia zaś kolonizacji potrzeba jeszcze drugie tyle. Najgorszy jednak kłopot mają sjoniści z rządem tureckim, który żadną miarą na kolonizowanie Palestyny przez żydów nie chce zezwolić. W „Roczniku" jednak wyrażono nadzieję, że niebawem także ten szkopuł da się usunąć.

A przenieść się do Palestyny warto nietylko ze względów narodowo-politycznych. Oto w osobnym artykule, jeden z inżynierów wykazuje już źródła produkcji przyszłego państwa żydowskiego.

Rynki zbytu są blisko, a materjału surowego podostatkiem. Jest wełna, skóra, łój, pianka morska, kamień wapienny, margiel kredowy, sól morska, rośliny aromatyczne i w. i. Z morza Martwego można dobywać asfalt, na siarczystym gruncie Sodomy i Gomory postawi się intratne fabryki... Nie braknie też i sił do pracy, ani zasobów pieniężnych. Dr. Henryk Gabel, obliczając te siły, wypowiada zdanie, że żydzi są potęgą, która może podołać każdemu zadaniu. Liczba ich wzrasta pięć razy szybciej, niż wszelkich innych ludów świata, a przytem garną się do oświaty tak, że już dzisiaj posiadają ogromny „sztab bojowników narodu" na wszystkich polach działalności umysłowej. Pod względem materjalnym, dość zaznaczyć, że w samej Galicji żydzi dzierżą w swem ręku 350 tysięcy morgów ziemi. To potęga, więc też sjoniści przewidują już chwilę, kiedy cała ta masa ludu wyruszy z powrotem do prastarej ojczyzny. Jeden z poetów sjonistycznych zamieszcza nawet wiersz na ten temat. Czytamy w nim:

Eonów snem drzemiący
Obudził się judejski lew,

---

8)

BLANKA HALICKA

ROZBITKI

POWIEŚĆ.

— Tylko mówię ci, pilnujcie się dobrze, — mówił do Ireny stryj Leon, zaraz pierwszego wieczoru po jej przyjeździe do nich, — pilnujcie się, żeby wam ta małpa, panie, jakiego porządnego figla nie zmalowała. Już mi się to grubo nie nadawało, że, panie, odłożyła ślub do dwóch lat. Co tu, panie, odkładać? Co to, panie, w tem za sens? Moja Anusia miała szesnaście lat, kiedyśmy się pobrali, no i jakoś nieźle szło nam przez tyle lat, co, moja jejmość kochana?

Tu stary objął swoją małą, szczupłą żonę i serdecznie ucałował jej siwe włosy.

— Albo to włóczenie się z dziewczyną gdzieś po Meranach, panie, po Innsbruckach i djabli wiedzą gdzie? I po co się stara sama wlecze? Baba, panie, zdrowa jak rydz, tylko ją w domu aż piecze, nie wysiedzi i każe się doktorom wysyłać gdzieś w świat. A niechby zresztą sama już jechała do stu par djabłów, ale to, że Micię wzięła, o, to, źle panie, mówię ci Irenko. Znam ją, to szelma baba; dosyć się ona nagryzła twego biednego ojca! Wyszuka tam jeszcze, panie, jakiego szwabskiego grafa, albo innego urwipołcia, bo to i próżne i głupie, a nadęte, jak nie przymierzając pęcherz; przewróci dziewczynie w głowie i tyle ją będzie Orski widział. Ej! pal licho babę, nie chcę już o niej myśleć, bo mnie aż złość trzęsie! I tak, panie, pewno dziś ani tknę się kolacji!

Co do tego ostatniego jednak, niesłuszną była obawa poczciwego stryjaszka, gdyż dziś, jak i zawsze, spakował niemal całą połowę półmiska.

Rozeszli się wcześnie, jak było w zwyczaju u staruszków, ale Irena tego wieczoru długo zasnąć nie mogła, myśląc nieustannie o słowach stryja, będących jakby potwierdzeniem jej własnych obaw, do których sama przed sobą przyznać się nie chciała.

— Nie, to tylko moje urojenie. Zanadto dobrze znam Micię: ona nie byłaby w stanie zrobić coś podobnego!

Zaczęły przychodzić listy od Mici, częste, serdeczne, pełne ciągłych wzmianek o Jerzym, wspomnień tych szczęśliwych, letnich miesięcy, spędzonych przy nim w Lipowicach i obawy Ireny uspokoiły się zupełnie.

Jerzy też często pisywał; ale podczas, gdy listy Mici prócz częstych wzmianek o narzeczonym, zawierały i pełne zachwytu opisy wspaniałości Wiednia, piękności gór Tyrolu i humorystyczne sylwetki różnych nowych znajomości, porobionych w podróży, Jerzego listy do Ireny tchnęły samą tęsknotą za Micią i samą miłością, wyrażoną tak poprostu, a tak gorąco i szczerze, że Irena nieraz odczytywała je z bijącem sercem, jak gdyby ona to była tą, do której stosowały się te słowa, pełne niezmiernego uczucia.

Minął październik i listopad, nadeszły pierwsze dni grudnia, w tym roku dziwnie słotne i posępne, bez jednego promienia słońca, bez jednego płatka śniegu.

Micia zaczęła pisywać rzadziej, listy jej teraz były jakieś oschłe i krótkie, co raz rzadziej wspominała w nich Jerzego, o powrocie do domu nie było już mowy i wszystkie niepokoje Ireny odżyły na nowo.

— Wszystko to pewno tylko moje własne przywidzenie, — mówiła sobie, — nie będę jednak miała spokoju, póki ona nie wróci i nie ujrzę ich znów razem.

Minęły święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok, a one nie wracały jeszcze i Micia pisywała coraz rzadziej.

Wreszcie w pierwszych dniach stycznia dostała Irena telegram oznajmujący powrót podróżniczek.

W jednej chwili i ona była do drogi gotowa, a gdy odjeżdżała, pani Leonowa szepnęła jej jeszcze do ucha:

— A napisz nam też, Irenko, co słychać z tą młodą parą, bo doprawdy, tak się jakoś boję, żeby ta niepoczciwa Gabryela nie zerwała ich małżeństwa.

Na dworcu kolejowym w Krakowie zjechała się Irena z macochą i siostrą.

Dziwnem było ich powitanie; Korecka była nienaturalnie ożywiona, mówiła wiele i prędko i śmiała się z przymusem, a Micia, cała drżąca i spłoniona, rzuciła się na szyję siostry i nagle rozpłakała się rzewnie.

Obok nich stał młody jakiś człowiek, wysoki, smukły, z elegancką torebką podróżną, przewieszoną przez plecy, jakby wycięty z żurnalu mód.

Irena spojrzała — był to Milecki.

— Miałem szczęście spotkać panie w podróży, — mówił, niedbale witając się z Ireną i przemykając lekko oczy, — „et depuis nous avons fait compagnie". A teraz, do widzenia w Lipowicach i wkrótce — rzekł, żegnając się z Korecką, bo dwonek kolejowy wzywał już do wsiadania.

— Do widzenia, panno Micio — i uścisnął rękę dziewczęcia, patrząc na nią dziwnym jakimś, drapieżnym wzrokiem, a jej twarzyczka nagle oblała się gwałtownym rumieńcem i długie czarne rzęsy spuściły się na oczy, na kształt jedwabnej frendzli.

Irena patrzyła na nich i nagle zdjął ją straszny jakiś lęk na widok tej niedbałej poufałości w obejściu Mileckiego, tej obietnicy rychłego przybycia do Lipowic i ognistego rumieńca Mici.

Spojrzała na niego wzrokiem, sięgającym aż do samych głębin duszy i wytworny światowiec mimowoli spuścił oczy przed tem wejrzeniem, które było surowe i nieubłagane, jak sprawiedliwość sama.

Wsiadły do wagonu. Pociąg, świszcząc i sycząc, zwolna poruszył się z miejsca, a gdy oddalał się już od dworca, Micia zerwała się, nagle, otwarła okno i wychyliła się, a Irena dojrzała stojącego na peronie Mileckiego, który patrzył w to okno, kłaniał się z uśmiechem i chustką zdaleka powiewał.

Nagłym ruchem odsunęła siostrę i gwałtownie zatrzasnęła okno.

Siedziały teraz naprzeciw siebie, w drugim końcu przedziału pani Gabryela naspokojniej w świecie wydobywała z torby podróżnej jakiś kupiony po drodze najnowszy skandaliczny romans francuski, a siostry patrzyły na siebie w milczeniu, jedna, jak winowajca, druga, jak sędzia surowy.

— Miciu, co to wszystko znaczy? Czy ja dobrze widziałam? Powiedz mi całą prawdę, ja żądam tego, ja ci każę! — mówiła Irena głosem przyciszonym, gwałtownym, a czarne łuki brwi groźnie złączyły się na jej czole.

A Micia naraz zakryła twarz rękami i rozpłakała się głośno, żałośnie, jak małe dziecko, drżące przed spodziewaną karą.

— Iro, Iro, co ja zrobię! Taka jestem nieszczęśliwa! Ach, czemuż, czemuż pojechałam! Tak nam było dobrze w Lipowicach! O Boże! Co ja teraz zrobię!

Korecka tymczasem zamknęła książkę i zbliżyła się do nich; w twarzy jej przebijał wyraz źle ukrywanej radości i tryumfu.

— Nie masz czem się tak wzruszać moja Micio; „tu finiras encore par te rendre malade, mon enfant", — mówiła, gładząc włosy płaczącej. Twoje szczęście, to rzecz pierwsza, ja twoja matka, potrafię cię obronić, nie pozwolę krzywdy zrobić, nie dam cię zmarnować.

Na tę przemowę, Irena zerwała się i stanęła przed nią, wyprostowana jak struna.

— A przed kimże to chcesz pani ją bronić? Któż to chce ją skrzywdzić, zmarnować? Proszę, wytłómacz się pani jaśniej!

A przewrotna kobieta rada, że dziś dotknąć może do głębi tę, której wyższość była jej zawsze solą w oku, której obawiała się przez lat tyle, spojrzała na pasierbicę jadowitym wzrokiem i zaczęła słodziutku i z całym spokojem:

— To tylko chciałam rzec i powiedzieć ci muszę, że z ułożonego przez ciebie małżeństwa Mici nic być nie może. Nie dziwi mnie wcale, że pragnęłaś jak najlepiej ożenić kochanego kuzynka, owszem, szanuję i pochwalam bardzo takie przywiązanie rodzinne, ale ja dlatego nie pozwolę poświęcić mego dziecka, nie pozwolę, by zwiędła i zmarnowała się w tym zapadłym kącie, jak ja niegdyś. Ona tego twojego Jerzego, tego rubasznego szlagona, tego ideału wszystkich cnót, nie kochała nigdy i nie kocha!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Jak strumień pracy i rwący,
Wre makkabejska w nas krew!
My, celem dziś znieważeń,
My, ludów szpetny wrzód,
W tym kraju naszych marzeń
Znów będziem ludów lud!
Już czas, już nadszedł czas,
Dziś Sjon woła nas!
Tam, u Jeruzalemu bram,
Odrodzenie świta nam!

Ale... Jest, niestety w „Roczniku“ *ale*, które ogromnie osłabia optymizm inicjatorów całej tej sprawy. Jestto artykuł dra Józefa Grünberga. Zastanawia się on nad psychologją żydów. Podnosi on u żydów duszę głęboką, energję, rzutkość wielką — przymioty, (jak mówi), mogące istnieć tylko pod rządem liberalnym. Natomiast polityka socjalna, wprowadzająca dyscyplinę w stosunki zarobkowe, polityka kontroli i hamowań nie zgadza się z ich naturą spekulatywną. Dlatego żyd buntuje się przeciw najnowszemu ustawodawstwu socjalnemu. Pojęcia „wyzysk“ i „lichwa“ nie mają w żargonie żydowskim nawet wyrazu na swe określenie. Tymczasem prąd dziejów ścieśnia spekulację. Trzeba się więc przeobrazić. „Kto pierwszy — kończy autor — pasożytnicze tłumy z Wałów Hetmańskich i z placu Gołuchowskich zamieni na robotników, zamiataczy ulic i stróżów, ten będzie największym pionierem i reformatorem żydowstwa. Bez tego przeobrażenia ani Europa, ani Palestyna, nie przydadzą się na nic“.

No, jeżeli odbudowanie państwa żydowskiego zależy istotnie od takiego przeobrażenia, to sjoniści długo jeszcze czekać będą na ziszczenie swych marzeń!

Mały fejleton.

Ostatnia modlitwa.

Było to nazajutrz po krwawej bitwie pod Eland-Laagte.

Na niewielkiej równinie nad brzegiem rzeki Sunday leżał pogrążony w głębokim śnie John Adams, waleczny kapitan piątego Jej królewskiej Mości pułku ułanów.

Spał snem tak głębokim, jakim spać może tylko człowiek znużony niezmiernym trudem, lub ranny i osłabiony znacznym upływem krwi. Nawet palące słońce afrykańskie, które prażyło odkrytą głowę Johna Adamsa, nie było w stanie zbudzić go i ostrzedz o grożącem niebezpieczeństwie.

Śpiący był ciężko ranny, jak dowodziła kałuża krwi, zapiekłej na ziemi i bandaż na prawej nodze. Wkrótce imię jego miało figurować w liście ofiar, których setki opłakiwała Anglja codziennie.

Zatknięta obok w ziemię lanca, rdzawemi okryta plamami, ze zbroczoną krwią chorągiewką, wskazywała, że ten człowiek, nad którym krążył anioł śmierci, sam także siał zniszczenie w szeregach nieprzyjacielskich.

Szelest chorągiewki, poruszanej lekkim wiatrkiem, zwrócił uwagę stojącego w pobliżu na posterunku młodego Boera.

Zbliżył się do śpiącego i wzrok jego spoczął z pogardą na twarzy Anglika. Szybkim ruchem wyciągnął lancę z ziemi i nachyliwszy się, wyjął z zaciśniętych palców nabity rewolwer. Teraz nieprzyjaciel bezbronny był w jego władzy.

Boer wiedział już, kogo ma przed sobą: taki sam mundur i takie same uzbrojenie widział rano na jeńcach, wysłanych do Pretorji. Owi jeńcy i ten śpiący oficer należeli do tego znienawidzonego przez Boerów pułku ułanów, który odznaczył się ślepą odwagą w boju i zwierzęcem okrucieństwem. Z sami to ułani zamorzyli głodem wziętych do niewoli Boerów.

Serce młodego wojownika wezbrało nienawiścią i żądzą zemsty... Młodszy brat jego padł wczoraj, przeszyty lancą — być może tego właśnie oficera. I oto teraz Sędzia Najwyższy daje wroga w jego ręce, aby pomścił przelaną drogą mu krew.

— Panie! Niech wzrasta chwała Twoja, niech nieprzyjaciele Twoi w proch się rozsypią! — szepcą usta młodego Boera. Wziął w obydwie ręce karabin, wzniósł w górę, aby jednem uderzeniem strzaskać czaszkę wroga. Wolałby zastrzelić go, lecz huk wystrzału zwróciłby uwagę straży angielskich; zmęczony koń nie zdołałby go ocalić przed pościgiem ułanów, którzy zamorzyliby go głodem.

Zanim zdążył opuścić kolbę na głowę śpiącego oficera, zauważył leżącą obok niewielką książeczkę. Schylił się i podniósł. Był to krótki modlitewnik dla wyznawców kościoła anglikańskiego. Na pierwszej kartce widniał podpis: „John Adams, kapitan piątego J. K. M. pułku ułanów“.

— Synowie Belijala! Faryzeusze obłudni! — wyszeptał Boer — i po chwili z ust jego popłynęły cicho ponure dźwięki psalmu, który śpiewały niegdyś pułki kromwellowe w bitwie pod Dunbarem: „Pan połega swoją zetrze łby smoka stugłowego“!

Chciał machinalnie wsunąć do kieszeni modlitewnik, gdy nagle z pomiędzy kartek wypadł jakiś przedmiot, owinięty w papier. Zaciekawiony podniósł, rozwinął i oczom jego ukazała się miniatura ślicznej złotowłosej, a ciemnookiej dziewczynki trzechletniej...

Co za przeciwieństwo. Ta twarzyczka dziecięca, jakby otoczona aureolą niewinności i to krwawe pobojowisko!... Boer zamyślił się smutnie.

Daleko, daleko, w cichym zakątku Transvaalu, dokąd nie dochodzą dzikie okrzyki łupieżców, gdzie nie świeci łuna pożarów — tam w białym domku pozostały dwa jego skarby najdroższe: młoda żona i jasnowłosa, z błękitnemi oczami dziewczynka.

Dokoła niego padają codziennie tysiące ofiar wojny, on z krwawych bojów zawsze wychodzi cało. Pewnie Bóg zachował go, gdyż codziennie płyną z białego domku modły za nim z niewinnych ustek dziecięcych.

Twarde serce żołnierza poczęło mięknąć. Spojrzał znów na miniaturę.

— To zapewne córeczka Anglika!

Na odwrotnej stronie fotografji przeczytał ręką męską skreślone słowa: „Moja maleńka Alinka“.

Boer zmienił nagle zamiar.

— Nie zabiję go śpiącego — pomyślał — żal mi tego maleństwa... Obudzę go, niech pomodli się do Stwórcy za grzeszną duszę swoją.

Pochylił się nad śpiącym i zawołał:

— Zbudź się, kapitanie Adams!

Anglik otworzył oczy... Ujrzał przed sobą groźną twarz wroga i zbladł. Podniósł się szybko, lecz siły opuściły go, zachwiał się; podtrzymały go silne ramiona Boera. Po chwili przyszedł do siebie i zrozumiał okropne położenie. Był osłabiony i bezbronny, a w surowych rysach twarzy młodego Boera wyczytał wyrok śmierci na siebie. Lecz serca Anglika obce było uczucie bojaźni.

— Umrę, jak przystoi żołnierzowi, śmiało patrząc w oczy śmierci — myślał ranny. — Ale dlaczego ten przeklęty Boer nie kończy? Dlaczego nie zabił mnie, gdy spałem?

Nie chciał jednak pytać. Wyjął z kieszeni fajeczkę, nałożył tytoniu i zapalił, oczekując spokojnie śmierci.

— Kapitanie nazywasz się John Adams?— przerwał Boer milczenie.

Kapitan kiwnął głową.

— Masz małą coreczkę, Alinkę?

— Skąd, do djabła wiesz takie szczegóły?

— Kapitanie! Kto stoi już jedną nogą w grobie, nie powinien plamić ust klątwą. Oto źródło moich wiadomości — mówił Boer spokojnie, podając kapitanowi fotografję.

Anglik zasłonił rękami oczy, z piersi jego wydarł się jęk cichy.

— Bądź odważny, kapitanie — odezwał się wzruszony Boer — błogosław Opatrzność i małą swą córeczkę... Gdyby nie ona, jużbyś nie widział światła słonecznego. Stanąłbyś przed Wszechmocnym bez ostatniej modlitwy, dusza twa byłaby potępiona!

Zamilkli obaj. Boer stał ponury, wsparty na karabinie; Anglik, ze łzami w oczach, myślą żegnał najdroższe istoty. Po chwili zapytał:

— A ty, masz dzieci?

— Mam córeczkę, małą Bertę... Taka śliczna, jak twoja.

— Słuchaj, zaklinam cię na głowę dziecka swego... Nie odmawiaj ostatniej prośbie umierającego!

— Mów! Słucham cię...

Kapitan się namyślał. Podniósł w górę oczy, jakby szukając natchnienia, czy obrony. Nagle na błękitnem sklepieniu spostrzegł wielkie ciemne plamy ruchome. Były to sępy, oczekujące z niecierpliwością zdobyczy, jakiej w tym czasie obficie dostarczały im szeregi najeźdźców i obrońców niepodległości.

Anglik westchnął. Jakiś głos wewnętrzny ostrzegał go, aby nie tracił próżno słów, których niezrozumie ponury fanatyk. Potomkowie prostych pastuchów, wierzący, że Bóg stanie w obronie ich swobody, że karabinem powstrzymają zwycięski pochód cywilizacji, ci fermerzy, których wodzowie podczas boju śpiewają psalmy pobożne, ci żołnierze-rolnicy nie pojmują praw i obowiązków rycerskich.

— O cóż więc prosić chciałeś? — odezwał się zniecierpliwiony Boer. — Mów prędzej, czas ucieka!

— Pozwól mi umrzeć z bronią w ręku, jak przystoi żołnierzowi! Daj mi możność stoczyć z tobą walkę! — mówił niepewnym głosem kapitan.

— Jesteś bezbronny i ranny. Siły cię opuściły. Jakże możesz walczyć ze mną?

— Masz karabin, a za pasem u ciebie widzę mój rewolwer. Oddaj mi go i będziemy walczyli.

Uśmiech zagadkowy prześlizgnął się po wargach Boera.

— To niemożebne! Obowiązkiem moim jest nietylko walczyć, ale przedewszystkiem tępić nieprzyjaciół wiary i kraju. Życie twoje nie do mnie należy. Odkąd, z woli Wszechmocnego, dostałeś się w ręce moje, należysz do całego narodu mego. Byłbym zdrajcą, gdybym darował ci życie, a zdrajców nie masz w szeregach naszych. Pomyśl sam... Gdy wyzdrowiejesz, będziesz znowu przelewał krew mych braci, a krew ta spadnie na mnie i na dzieci moje!

Szum ogromnych skrzydeł przerwał mowę Boera. Jeden z sępów krążył coraz niżej.

Kapitan przymknął oczy.

— Masz słuszność! — odezwał się po chwili. Ale błagam cię o jedno: daj mi zginąć od kuli! Nie chcę, abyś rozstrzaskał mi czaszkę kolbą...

Boer poruszył głową przecząco:

— I to niemożliwe! Koń mój zmęczony bardzo, a odgłos wystrzału sprowadziłby tu waszą straż przednią. Wtedy byłbym zgubiony! To, czego dowiedziałem się dzisiaj o ruchach i sile oddziałów waszych, jest zbyt ważne, abym mógł stawiać na kartę życie moje. Nie wolno mi narażać się na niebezpieczeństwo. Dziś jeszcze muszę zdać relację generałowi. Gdybym ci darował życie, Anglicy dowiedzą się, że Boerowie tu byli, a wtedy plany nasze spełzłyby na niczem. Przebacz bracie, lecz nie ma rady — zginiesz od uderzenia kolby.

Kapitan nie nalegał dłużej. Boer miał słuszność i on sam, na jego miejscu, nie postąpiłby inaczej. Zresztą żołnierz nie wybiera śmierci.

— Ale pozwolisz mi napisać kilka słów do żony?

Boer kiwnął głową.

Kapitan wyrwał z notesu parę kartek i nakreślił słowa ostatniego pożegnania. Nagle dał się słyszeć przeraźliwy krzyk sępa i w tej samej chwili usłyszeli rżenie konia.

— To mój koń — odezwał się kapitan, widząc niespokojny ruch Boera.

Rzeczywiście, po chwili z poza krzaków wypadł śliczny koń, szukając mądremi oczami swego pana. Ujrzawszy go, zarżał radośnie i wyciągnął doń pieszczotliwie szyję.

— Weź tego konia!— rzekł kapitan — ale za to spełnij jeszcze jedną prośbę moją. Odeślij list ten i notes żonie mojej... Tu jest adres.

Boer, milcząc, schował list do kieszeni i książeczkę. Kapitan poklepał konia po szyi i nagle na twarzy jego zajaśniał uśmiech nadziei.

— Mówiłeś, że na zmęczonym koniu nie ujdziesz pogoni naszych ułanów. Koń mój — najlepszy z całego pułku — nikt go nie dopędzi. Więc...

Podniósł błagalny wzrok na twarz Boera.

— Więc co? — zapytał Boer.

— Zastrzel mnie!... Jesteś żołnierzem, nieraz już zaglądałeś śmierci w oczy. Nie powinieneś obawiać się drobnych niebezpieczeństw! Czy nie wstyd ci będzie przed twą małą Bertą, że raz w życiu stchórzyłeś przed mniemanem niebezpieczeństwem i nie pozwoliłeś umrzeć śmiercią żołnierską rannemu, bezbronnemu nieprzyjacielowi.

Boer wyprostował się dumnie.

— Serce moje nie zna trwogi! Nie boję się żadnych niebezpieczeństw! Ręka Wszechmocnego będzie mnie strzedz i nadal! Niechaj tak będzie! Gotuj się na śmierć!

Znowu dziki, przeraźliwy krzyk przeszył powietrze. Sęp opuścił się tak nisko, że prawie dotykał skrzydłem głowy rannego.

Kapitan spojrzał wymownie na Boera.

— Mam kulę w karabinie na tego drapieżcę... — odezwał się Boer. — Teraz odmówmy razem modlitwę i niechaj Bóg przyjmie grzeszną twą duszę!

Uklękli obaj. Anglik, bez cienia trwogi, złożył ręce i połączył słaby głos swój z silnym, dźwięcznym głosem wroga zaklętego.

— „Ojcze nasz, któryś jest w niebie! Święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi...“

Zagrzmiał wystrzał i John Adams, waleczny kapitan piątego, Jej królewskiej mości, pułku ułanów, padł, wykreślony na zawsze z szeregów armji czynnej.

KRONIKA.

Z kasy oszczędności. Zwyczajne walne zgromadzenie towarzystwa galicyjskiej kasy oszczędności we Lwowie, odbędzie się we czwartek dnia 18 kwietnia 1091 r. o godzinie 10-tej przed południem, w sali posiedzeń dyrekcji galic. kasy oszczędności. Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie o zamknęciu rachunków i bilansie za r. 1900. (Referent: Eugeniusz Pierożyński). 2. Wnioski wydziału w sprawie zmiany statutu. (Referent: dr. Tadeusz Sołowij). 3. Sprawozdanie wydziału o wniosku dra Tchorznickiego. (Referent: dr. Józef Pająk).

Mianowanie. P. Baudouin de Courtenay, znakomity filolog, były profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, został mianowany zwyczajnym profesorem porównawczego językoznawstwa przy uniwersytecie petersburskim.

Zastój budowlany we Lwowie stworzył dla wszystkich pracowników w tym zawodzie bardzo przykre i trudne warunki już nie ekonomicznego rozwoju, ale wprost egzystencji. Wobec tego połączone stowarzyszenia: budowniczych, murarzy, cieśli, kamieniarzy i robotników przemysłu budowlanego wniosły do wydziału krajowego memorjał, w którym domagają się:

Stworzenia biura przemysłowego, któreby miało obowiązek: zbierać dokładne informacje i prowadzić ścisłą statystykę, dotyczącą przemysłu krajowego i zagranicznego; występować z inicjatywą tworzenia, popierania lub też zwiększania, względnie zmniejszania produkcji poszczególnych gałęzi przemysłu; ustawicznie zwracać uwagę i dbać o polepszenie wytworów krajowych przez utrzymanie stałej kollekcji najnowszych i najlepszych modeli.

Następnie biuro przemysłowe miałoby prawo i obowiązek wykonywać nadzór nad poszczególnemi przedsiębiorstwami przemysłowemi, znać ich siłę finansową, rentowność i zdolność kredytową i w razie potrzeby wydać swój sąd co do wysokości kredytu, zażądanego w banku krajowym.

Dalej domaga się memorjał stworzenia biura handlowego, mającego charakter informacyjny, odnośnie do stosunku z dostawcami i odbiorcami zagranicznymi dla stworzenia racjonalnej krajowej polityki handlowej; stworzenia przy banku krajowym odrębnego działu przemysłowego dla udzielania kredytu wekslowego i stworzenia przy politechnice ogólnego biura doświadczalnego, z obowiązkiem badania wszystkich wynalazków.

Konkurs na posagi. Magistrat lwowski ogłasza konkurs na dwa posagi po **2100** koron dla ubogich dziewcząt, sierot po rzemieślnikach lwowskich, z fundacji im. Boczkowskich.

Rozdanie posagów nastąpi przez losowanie w dniu 12 lipca 1901. Podania o przypuszczenie do losowania mają być wniesione do magistratu, najdalej do 15 maja 1901.

Urząd statystyczny pracy przy ministerstwie handlu rozpoczął dochodzenia tyczące się rozwoju i działalności wszystkich stowarzyszeń robotniczych niepolitycznych w Austrji i rozesłał w tym celu około 5000 kwestjonarzy.

Ze względu na wielkie trudności, na jakie napotyka sporządzenie spisu stowarzyszeń wchodzących w zakres rzeczonych dochodzeń, nie jest wyłączonem, że niektóre stowarzyszenia przy rozesłaniu kwestjonarzy nieuwzględnione zostały.

W interesie dokładności i zupełności dochodzeń byłoby więc pożądanem, gdyby stowarzyszenia, które nie otrzymały kwestjonarza, zgłosiły się jaknajrychlej w celu zażądania go do urzędu statystycznego pracy w Wiedniu (k. k. Arbeitsstatistisches Amt) III. Dampfschiffstrasse 8.

Także „skandal podatkowy“. Jeden z radnych miasta Lwowa, przebywający przez święta Wielkanocne w Rzymie, pisze nam co następuje: „Nie wiem, czy i o ile uciszyła się już we Lwowie głośna sprawa zaległości podatkowych, z której dzienniki wiedeńskie zrobiły sobie już nawet stałą rubrykę pt. *Der Lemberger Steuerskandal.* — Ale może to zainteresuje czytelników waszych, że i w Rzymie był taki „skandal podatkowy“ i to już za czasów cesarza Trajana, ale się bardzo przyjemnie dla restancjonarjuszów podatkowych zakończył, bo podarowaniem i odpisaniem wszystkich zaległych podatków.

Widziałem to na własne oczy na *forum romanum*, gdzie obecnie na wielką skalę odbywają się odkopywania i poszukiwania resztek dawnej świetności tego centrum miasta i całego świata.

Otóż na *forum romanum* widzieć można i podziwiać wykopany z pod ziemi, a doskonale jeszcze utrzymany marmurowy pomnik, pokryty z wszystkich czterech stron fryzem w płaskorzeźbie. Płaskorzeźba ta przedstawia całe szeregi pachołków egzekucyjnych, którzy rzucają w ogień zwoje papirusowe, zawierające wykazy podatków zaległych. Stało się to z rozkazu cesarza Trajana, który wspaniałomyślnie darował wszystkie zaległe podatki a taksowane role podatkowe polecił publicznie na *forum romanum* rzucić w płomień. — Wdzięczny lud rzymski uwiecznił ten fakt fiskalnej wspaniałomyślności, który i w starożytnej historji był unikatem i wystawił na cześć Trajana ów pomnik, na który dziś wszyscy turyści z podziwem patrzą i zazdraszczają ówczesnym Rzymianom świetnego interesu.

Oglądając ten pomnik, przypomniałem sobie zaraz nasze „lwowskie zaległości podatkowe“.

Rumak, który poszedł „durch“ i przez noc całą błąkał się po ulicy Szpitalnej, został nad ranem odprowadzony przez policjanta do komisarjatu dzielnicy II. jako „res nullius“. „Tamże do odebrania“, jak powiada protokół policyjny.

Służąca, nieświadoma praw logiki. Taką służącą jest Zofja Jaremczuk, licząca, jak wyznaje ze wstydem, dopiero 23 wiosen życia. Zbiegła ona od swego służbodawcy Kleina, z realności przy ul. Żółkiej l. 25, zabierając ze sobą nieprawnie parę koszul i tej dolniejszej bielizny, przedstawiającej wartość 5 koron a pozostawiając równocześnie swój „kufer z rzeczami“, wartujący może 50 koron. Czysty zarobek...

Włamanie się przez mur. Do lodowni browaru p. Kleina włamały się zeszłej nocy jakieś indywidua przez kamienne obmurowanie, chroniące lodownię od strony Pohulanki. Dostawszy się w ten sposób do wnętrza lodowni, zabrali stamtąd trzy krany mosiężne i kilkadziesiąt metrów rur miedzianych, wartości razem przeszło 700 koron. Amatorów rur miedzianych śledzi cały klub ajentów.

Z przeszłości generał-gubernatora Czertkowa. Jeden z byłych studentów uniwersytetu kijowskiego opowiada w *Nowej Reformie* szczegół z czasów, kiedy generał-gubernatorem był w tem mieście Czertkow, obecnie mianowany wielkorządcą Królestwa. Szczegół ten powtarzamy, albowiem rzuca on pewne światło na pojmowanie przez p. Czertkowa swoich obowiązków. Było to w r. 1878. W Kijowie wybuchły wówczas groźne zaburzenia studenckie w uniwersytecie: znaczną liczbę studentów uwięziono i trzymano już dłuższy czas w więzieniu. Koledzy ich wysłali wtedy deputację do Czertkowa, jako generał-gubernatora, z memorjałem, w którym wyłuszczyli żądania studentów i prosili o wypuszczenie uwięzionych na wolność.

Generał-gubernator przyjął ich sztywnie i rzekł:

— Widzieliście orła cesarskiego nad bramą? Ten orzeł cesarski, to dla mnie wszystko. Ja tutaj jestem sługą cesarza i co on mi każe, to ja robię. Radzę wam, abyście to sobie dobrze spamiętali. Do widzenia!

Zamach na cesarza Wilhelma. Weiland, który rzucił w Bremie żelazną klamrą na cesarza Wilhelma, po skonstatowaniu jego stanu umysłowego, sprowadzony został tymi dniami z zakładu dla obłąkanych napowrót do więzienia śledczego. Przed paru dniami udał się trybunał z obrońcą Weilanda dr. Dreierem do celi obwinionego, celem badania go. Gdy tylko komisja próg celi przestąpiła, począł ją łżyć ostatniemi słowy, a w końcu chciał rzucić krzesłem na adwokata, ale mu dozorcy przeszkodzili w wykonaniu nowej zbrodni. Musiano przywołać 6 dozorców, aby szaleńca uspokoić, który też zaraz dostał ataku epileptycznego. Po przyjściu do przytomności, niczego sobie Weiland nie mógł przypomnieć, co się z nim przed chwilą działo: powiedział tylko lekarzowi, że przypomina sobie, iż go oskarżono o zamiar zamordowania cesarza, ale nie ma pojęcia, skąd się to wzięło.

Katastrofa kolejowa. W niedzielę Wielkanocną wieczorem na kolejce górno-kalwaryjskiej na 25 wiorście od Warszawy, wykoleił się parowóz, który stoczył się do rowu obok toru i wywrócił się kołami do góry. W chwili wykolejenia maszynista prowadzący pociąg, Michał Wyczałkowski, wyskoczył w porę i wskutek tego odniósł tylko skaleczenie lekkie na czole, natomiast pomocnik maszynisty Teodor Dąbrowski, który usiłował zahamować parowóz ze względu na podróżnych, przypłacił życiem spełnienie obowiązku. Parowóz przygniótł Dąbrowskiego w ten sposób, że niepodobna było na razie wydobyć nieszczęśliwego z fatalnego położenia. Na dobitkę nieszczęścia otworzyły się drzwiczki od pieca i rozżarzone węgle paliły Dąbrowskiemu nogi a para z otwartego wentylu buchała mu wprost w twarz. Po 2 godzinach takiej męki, wydobyto Dąbrowskiego z pod parowozu i nieprzytomnego odwieziono do szpitala w Kalwarji, gdzie niebawem ducha wyzionął. Dąbrowski liczył zaledwie 21 lat wieku. Podróżni wyszli cało z katastrofy; oprócz wstrząśnienia i strachu nie doznali żadnego szwanku. Na miejsce katastrofy zjechały wczoraj władze sądowo-polityczne.

Zabronienie złożenia wieńca *Magyar Hirlap* donosi, że najwyższy urząd ochmistrzowski w Wiedniu, zabronił węgierskim katolickim studentom złożenia wieńca na trumnie cesarzowej Elżbiety. Wieniec ten ozdobiony krzyżem z białych szarotek, uważany miał być wrzekomo za demonstrację przeciw usunięciu krzyża z sal wykładowych uniwersytetu budapeszteńskiego. Według tej wiadomości, studenci zgłosili się do gwardjana Kapucynów Janauszka, który według zwyczaju złożył o tem raport urzędowi ochmistrzowskiemu. Urząd ten miał zabronić złożenia wieńca, motywując zakaz tem, że wprawdzie pietyzmu studentów nie podaje się w wątpliwość, jednakowoż uważaćby to można za tendencję polityczną po zajściach w uniwersytecie. Wrota grobowca cesarskiej rodziny nie mogą być otwarte dla demonstracyj politycznych. Ostatecznie wieniec pozostał w krypcie kapucynów, ale nie dostał się na trumnę cesarzowej. Po odjęciu wstęgi, złożono go na trumnie Marka de Aviano.

Koniec teatru nad Wiedenką. Jeden z licznych teatrów wiedeńskich tzw. „Theator a d. Wien“, który ostatnio przeszedł był pod dyrekcję Langhammera, zdolnego zresztą reżysera, ale nie rozumiejącego się na prowadzeniu sceny, został onegdaj zamknięty. Dyrekcja w komunikacie przesłanym do dzienników wiedeńskich za powód zaprzestania przedstawień, podaje strejk orkiestry teatralnej, którym żądanych zaliczek na kwietniową płacę odmówiono; w istocie jednak teatr nad Wiedenką, od dawna cierpi na brak sił żywotnych i ostatnimi czasami z dnia na dzień oczekiwano jego zamknięcia. Ustawiczne eksperymenty z repertoarem zraziły doń publiczność i egzystencja, a raczej wegetacja tej popularnej niegdyś sceny wlokła się jeszcze siłą rozpędu. Próbowano w końcu łatać operetką, ale i ten eksperyment zawiódł. Sytuacja z początkiem kwietnia tak się przedstawiała, że tylko chóry, służba i orkiestra były zapłacone, cały zresztą personal artystyczny za marzec nie otrzymał ani centa. Odmówienie zaliczki orkiestrze, dopełniło miary i przyspieszyło katastrofę.

Odpowiedź od redakcji. *P. Z. S.* Chętnie w tej sprawie zapośredniczymy.

Zmarli:

W Tarnopolu zmarł dr. Rajmund Schmidt, adwokat krajowy.

W Żywcu zmarła Stefanja Nowotarska, nauczycielka tamtejszej szkoły żeńskiej.

Ks. Józef Pędziński, kanonik metropolitalny poznański, gorliwy kapłan i patrjota, zmarł 9 b. m. w Poznaniu, przeżywszy lat 78.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz pierwszy „Życie na żart“, sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

Jutro w piątek „Manon“, opera w 4 aktach Masseneta. Pierwszy gościnny występ panny Ireny Bohussówny w partji tytułowej.

Znany artysta dramatyczny paryskiego teatru l'Odeon, p. Bolesław Pluciński, występujący w Paryżu pod nazwiskiem Armanda Dutertre, urządza we wtorek, 16 kwietnia wieczór deklamatorski. P. Pluciński deklamować będzie utwory Coppéego, Musseta, Palégo, Mendesa, Glatignyego Rostanda, Huga, Verlaina. Baudelaira, de la Fontaina, odegra ostatni akt z „Orlęcia“ Rostanda, a nadto po polsku deklamować będzie „Tyrteusza“ Anczyca. Nie wątpimy, że publiczność nasza licznie przyjdzie na ten wieczorek, aby usłyszeć artystę Polaka, który za granicą zdobył sobie wśród artystów dramatycznych pierwszorzędne stanowisko.

Z ruchu księgarskiego. Lwowskie „Towarzystwo wydawnicze“ po wydaniu w końcu r. z. cennego studjum krytycznego Piotra Chmielowskiego o „H. Sienkiewiczu“, puściło w obieg księgarski trzy powieści. Mieliśmy najpierw zajmującą powieść Edwarda Paszkowskiego z życia inteligencji warszawskiej p. t. „Podniebie“, dalej drugie wydanie głośnej powieści M. Zycha „Syzyfowe prace“ o stosunkach szkolnych w Kongresówce, wreszcie wzbudzającą wielkie zainteresowanie powieść J. Świerka „Z szarej przędzy“, z szarego żywota nauczyciela ludowego w Galicji.

W miesiącu bieżącym „Towarzystwo wydawnicze“ wydało „Rapsody“ utalentowanego i znanego dobrze miłośnikom poezji Józefa St. Wierzbickiego a przed paru dniami rozesłało po księgarniach otrzymany na skład główny tom pism śp. Stanisława Szczepanowskiego (Piasta), zawierający:

1) „Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych“ i

2) „Aforyzmy o wychowaniu“.

Tom ten wyszedł nakładem rodziny, która w pięknie ułożonej przedmowie wyłuszcza powody, skłaniające ją do wydania najpierw tych pism zmarłego, zanim się ukaże zapowiedziane ogólne wydanie spuścizny literackiej śp. Szczepanowskiego.

Sienkiewicz po hiszpańsku. Pismo literackie *Revista Nueva* zamieściło przekład noweli „U źródła“, pismo zaś *La Espana Moderna* przekład powieści „Na marne“. To ostatnie pismo zapowiada również przekład „Hani“ i „Bartka zwycięzcy“.

Znany obraz Piotra Stachiewicza pt. „I odpuść nam nasze winy“, który znajdował się w ostatnich czasach na wystawie wiedeńskiej, został nabyty przez ministerstwo oświaty.

Przekład z polskiego. Dzieło dra Edmunda Biernackiego pt. „Istota i granice wiedzy lekarskiej“, które ukazaniem się swojem tyle wrzawy wywołało w świecie medycznym, wyszło obecnie w Lipsku w tłumaczeniu niemieckiem pt. „Die moderne Heilwissenschaft, Wesen und Grenzen des ärztlichen Wissens“. Przekładu dokonał dr. S. Ebel.

Ładny narzeczony.

(Krótka ale pouczająca historja).

Budapeszt 9 kwietnia.

Wysokie sfery arystokratyczne w całych Węgrzech, a w równym stopniu koła wojskowe, plutokratyczne i mieszczańskie, od kilku dni nie mówią o niczem innem, jak tylko o skandalicznym wprost postępku 29-letniego rotmistrza huzarów, hrabiego Rajnera Palffyego. Jak się obecnie okazuje, jest to utracjusz i lekkoduch i człowiek bez krzty ambicji, do tego stopnia, że nawet wśród dość lekkomyślnej i marnotrawnej arystokracji — dajmy na to rumuńskiej, która w Europie słynie z rozmaitych „kawałów“, — wzbudzałby taki panicz wstrętną sensację.

Potomek jednego z najstarszych rodów szlacheckich w królestwie Arpada, hr. Rainer, jako wychowanek Terezjanum wiedeńskiego, awansował w 28 r. swego żywota do stopnia rotmistrza w 3 pułku huzarów, stojących załogą w Wielkiej Kikindzie. Pomimo wysokich apanażów, wypłacanych mu ze strony bogatej rodziny, młody rotmistrz hulał tak zamaszyście i rozrzucał złoto ustawicznie pełnemi garściami, że w ciągu krótkiego czasu rodzina była zmuszona dwa razy ratować go spłatą długów „honorowych“ (!) od utraty oficerskiego stopnia. Za drugim jednak razem szef rodziny oświad-

czył mu krótko i węzłowato, że to już ostatnia ofiara jego dla niepoprawnego rozrzutnika i że radzi mu szczerze, aby się ustatkował i bogatym ożenkiem swoją sytuację majątkową ustalił.

To ostatnie trafiło widocznie do przekonania hr. Rainera, gdyż wnet rozpoczął konkury o rękę młodej, pięknej i kolosalnie bogatej rozwódki, hrabiny P. Starania jego odniosły skutek, gdyż przed pół rokiem odbyły się zaręczyny jego z „ubóstwianą“ miljonerką, poczem ona nazajutrz zapłaciła do ostatniego centa wszystkie jego długi.

Z kolei rozpoczęły się przygotowania do wesela i do usłania wspaniałego gniazdka dla młodej pary. W tym celu wynajęła narzeczona okazały dom przy jednej z pryncypalnych ulic W. Kikindy i urządzenie apartamentów dla przyszłych nowożeńców oddała w ręce swego zaufanego kamerdynera. Wkrótce też sprowadzono z Wiednia kilka wagonów najwspanialszych mebli, z dóbr narzeczonej nadeszły konie i ekwipaże, a trzech dekoratorów pracowało długimi tygodniami przez całe dnie i noce nad przyozdobieniem mieszkania dla młodej pary z wyszukanym komfortem... Tymczasem hrabia rotmistrz nie zmieniał ani na chwilę swego dawnego trybu życia. Wystawne bankiety, a po nich gra hazardowna o grube sumy, szły jedne po drugich i nie upłynęły trzy miesiące od zaręczyn, a narzeczona musiała po raz drugi „regulować“ stosunki miłego gagatka. Tym razem zapłaciła wszystkiego... 35.000 zł.! Zapewne z wdzięczności i aby ją upewnić co do „rzetelności“ swych zamiarów, hr. Rajner sprowadził się teraz do gotowego już mieszkania i... znów zaczął hulać *da capo*. Pieniędzy miał, jak lodu, gdyż usłużni faktorzy dostarczali mu ich na każde zawołanie, pewni, że dzień ślubu wkrótce już nadejdzie.

Wśród tego stała się rzecz nieprzewidzianą. Hrabina P. — usłyszawszy o nowej skandalicznej zabawie, która była bezwstydną orgją wyuzdania i rozpusty, uczuła się tem tak boleśnie dotkniętą, że odesłała rotmistrzowi jego pierścionek zaręczynowy. Energiczny krok ten obrażonej do żywego kobiety, spadł na głowę oficera jak cegła z dachu. Miał w tej chwili nowiutkich — jak z igły — długów na 100.000 zł., bez jakichkolwiek widoków spłacenia tychże. Nic dziwnego, że na chwilę bodaj zrobiło mu się mdło i czarno w oczach. Toż nie pozostawałoby mu nic innego, jak kula w łeb — albo haniebna ucieczka w świat daleko! Wybrał oczywiście tę drugą, bo tacy „kawalerowie“ zbyt gorąco kochają życie, aby je skrócić sobie dobrowolnie dla jakichś zastarzałych przesądów o uczciwości... Jak wraz — coś przed 14 dniami — otrzymał z Preszburga nową „flotę“, krągłą sumkę 8.000 zł. i zaraz nazajutrz zniknął z W. Kikindy. Skutkiem tego oczywiście apartamenta z takim przepychem urządzone, opustoszały, z czego skorzystali złodzieje miejscowi i włamawszy się pewnej nocy do salonów, zabrali z nich mnóstwo wartościowych przedmiotów. Wypadek ten dał policji tamtejszej pochop do refleksji. A gdzież to podział się pan rotmistrz? No! i po niedługich dochodzeniach skonstatowała ona, że pan rotmistrz wyniósł się „po angielsku“ — t. z. z nikim się nie żegnając — na dłuższy pobyt do Ameryki.

Zawiadomiona niezwłocznie o tym epilogu swego kosztownego narzeczeństwa, hrabina P. poleciła przygotowane apartamenta opróżnić i meble z całem urządzeniem do Wiednia odesłać. Konie i powozy obłożyli niektórzy drobniejsi, a niecierpliwski wierzyciele hrabiego kondyktem sądowym i podobno nawet już je sprzedali na publicznej licytacji, reszta zaś z okazałą sumką 100.000 zł. wierzy w „gwiazdę“ hr. Rajnera i łudzi się nadzieją, że jego rodzina przeprowadzi z nimi jakąś pozasądową ugodę. I to zresztą nie jest wykluczone jeszcze, że hrabina P. — jeśli jest na serjo rozmiłowaną w nadobnym paniczyku — przebaczy mu wspaniałomyślnie ten „żarcik“ ostatni i do swej łaski, *vulgo* miljonów jak marnotrawnego syna z biblji, po pewnym czasie pokuty, przywrócić zechce. Piękne, młode i bogate rozwódki, miewają rozmaite kaprysy i decyzje ryzykowne...

Zagadkowe zajście.

W wielką sobotę zaszedł w Poznaniu wypadek, który poruszył umysły całej chrześćjańskiej ludności miasta. Po godzinie 6-tej wieczorem, przed składem bławatnym żyda, Moryca Scherka, przy ul. Żydowskiej, powstało zbiegowisko, spowodowane krzykiem chłopca, który usiłował wydobyć się oknem na ulicę, ze znajdującego się na pierwszem piętrze składu. Chłopiec krzyczał z całych sił o pomoc, bo chcą go mordować, przyczem wybił ręką szyby w oknach. Na miejscu zjawił się policjant i udał się do właściciela, gdzie stwierdzono, co następuje.

Kupiec Moritz Scherk kazał dwom chłopcom: Szczepańskiemu i Owczarczykowi przynieść z poczty dwie paczki i każdemu dał po dziesięć fenigów. Ostatni otrzymał zamiast gotówki dwa pocztowe znaczki 5-fenigowe. Chłopiec wzbraniał się ich przyjąć, a gdy właściciel oddalił się, sądził, że został zamknięty i zapewne pod wrażeniem zagadkowych morderstw przedwielkanocnych w Skurczu i Chojnicach przyszła mu myśl do głowy, że ma być zamordowany i począł krzyczeć o pomoc.

Scherk twierdzi, iż wcale nie zamykał chłopaka, ten ostatni jednak przeczy temu stanowczo. Wiadomość o zajściu rozeszła się lotem błyskawicy po całem mieście. Tysiące ludzi poczęły gromadzić się na ulicy Żydowskiej tak dalece, że musiano sprowadzić liczny zastęp policjantów, ażeby tłum rozprószyć. Fakt znamienny, że obydwa poznańskie pisma niemieckie, redagowane przez żydów, ani słowem nie donoszą o tem zajściu.

G. A. Czertkow.

Przez kilka dni po ogłoszeniu nominacji nowego general - gubernatora warszawskiego, opinja publiczna nie wiedziała dokładnie, o którego Czertkowa rozchodzi się właściwie, w urzędowym bowiem świecie rosyjskim jest kilku dygnitarzy tego nazwiska. Ostatecznie wyjaśniło się, iż przypuszczenia pierwsze, wymieniające byłego gubernatora kijowskiego, były trafnemi. Dzienniki warszawskie zamieszczają już szczegóły z życia nowego wielkorządcy Królestwa. G. A. Czertkow urodził się 2 sierpnia 1829 roku; ukończywszy korpus paziów, został kornetem lejb-gwardji, a w r. 1854 był ordynansem cesarza Aleksandra II, ówczesnego następcy tronu. Odznaczył się w wojnie sewastopolskiej, poczem w r. 1856, przeniesiony został do armi i kaukaskiej.' Dowodził kolejno pułkiem kuryńskim i wojskami w Ikczerji, a w r. 1860, za odznaczenie się w działaniach przeciwko góralom okręgu kubańskiego, mianowany został generał-majorem i zaliczony do świty carskiej. W roku następnym był gubernatorem woroneżskim, a w r. 1864 wołyńskim gubernatorem wojennym, w r. 1867 pomocnikiem generał-gubernatora wileńskiego, kowieńskiego, grodzieńskiego i mińskiego w oddziale cywilnym.

W rok później został atamanem wojska dońskiego i generał-porucznikiem, a wkrótce generał-adjutantem. W r. 1877 mianowany generał-gubernatorem kijowskim, podolskim i wołyńskim, oraz dowódcą wojsk okręgu wojennego, na którem to stanowisku okazał się dość łagodnym wobec Polaków. Od r. 1881 jest członkiem rady państwa i jenerałem jazdy. On wraz z Swierzinem objeżdżał niektóre dwory europejskie z zawiadomieniem o wstąpieniu na tron Mikołaja II. Ożeniony jest z rozwiedzioną żoną Wereszczagina, z domu panną Gulkiewicz-Glebowską, jedną z najpiękniejszych kobiet w Rosji, obok księżnej Trubeckiej, a w końcu, dygnitarz ten posiada duże majątki w gubernji kijowskiej i włodzimirskiej, gdzie również do niego należy miasto Murom.

Warszawski korespondent *Czasu* tak charakteryzuje nowego generał-gubernatora:

„Jakibykolwiek był swego czasu, dziś jest to starzec, wydobyty na widownię i do odpowiedzialnej misji, ze spokojnej pałacowej służby, który zdaje się ma uosobiać dawne tradycje z przed lat 35, mimo, że stosunki od tego czasu tak olbrzymio się zmieniły. Jest to więc na drodze naszej zatknięty dawny słup wiorstowy z dawnymi mało już czytelnymi napisami odległości i przestrzeni — który ma być gwarancją dawnego porządku rzeczy.“

Wojna.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Londyn 11 kwietnia. *Daily Telegraph* donosi z Kapsztadu pod datą wczorajszą: Według półurzędowych doniesień, Botha powtórnie miał spotkanie z Kitchenerem,

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Podróż cesarza do Czech.

Wiedeń 11 kwietnia. Dowiaduję się, że rada gabinetowa zajmowała się na wczorajszem posiedzeniu szczegółami podróży cesarza do Czech. Postanowionem już jest, iż podróż ta odbędzie się podczas krótkiej pauzy, między zamknięciem sesji rady państwa, a otwarciem sesji sejmowej.

Dzisiejsza *N. fr. Presse* donosi, że cesarz odwiedzi także jedno z miast niemiecko-czeskich w Czechach, a mianowicie Litomierzyce.

Drogi wodne.

Wiedeń 11 kwietnia. Prawie napewne twierdzić można, że rząd przy wniesieniu przedłożenia o drogach wodnych, obstawać będzie przy tem, aby kraje wzięły udział w kosztach budowy. Nie wiadomo jeszcze, jak wielkim będzie ten udział. Faktem jest, że pierwszy kredyt państwowy wynosić będzie 200 miljonów koron i uchwalony ma być z terminem ważności po koniec r. 1910.

Kongres antialkoholiczny.

Wiedeń 11 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu kongresu antialkoholicznego, profesor z Helsingfors, Helenius, miał wykład na temat wpływu używania alkoholu na długość życia i traktowania alkoholików ze strony Towarzystw asekuracyjnych.

Następnie docent uniwersytetu wiedeńskiego, Löffler, mówił o związku między alkoholizmem a zbrodnią.

Uroczystości tulońskie.

Tulon 11 kwietnia. Po bankiecie prezydent Loubet i książę Genui przypatrywali się z balkonu ratusza tulońskiego urządzonej przed hotelem zabawie weneckiej. Miasto i wszystkie okręty były wspaniale iluminowane. Prezydent i książę byli przedmiotem nieustannych owacyj.

Tulon 11 kwietnia. Loubet otrzymał wczoraj wieczorem telegram od króla włoskiego, z odpowiedzią na swoją depeszę. Król włoski telegrafował: „Dziękuję Waszej Ekscelencji bardzo za łaskawe słowa i za serdeczne przyjęcie, zgotowane memu wujowi ks. Genui i włoskiej eskadrze. Królowa przyłącza się do moich słów, wyrażając Panu również podziękowanie za przesłane życzenia. Proszę Waszą Ekscelencję łaskawie przyjąć moje życzenia dla Pańskiej osoby i dla całej Francji, przyjaciółki Włoch“.

Tulon 11 kwietnia. Przy wczorajszych, kilkakrotnych spotkaniach Loubeta z ks. Genui, wyraził prezydent Francji szacunek dla króla i królowej włoskich i rodziny królewskiej. Oświadczył, że będzie się starał istniejące obecnie, bardzo przyjazne stosunki między oboma narodami, jeszcze bardziej wzmocnić.

Książę Genui wyraził zadowolenie, z powodu tak serdecznego przyjęcia. Król przedłużył jego komendę nad eskadrą, tak, iż będzie mógł dłużej zostać w Tulonie, skąd wyjedzie prawdopodobnie w sobotę, lub niedzielę.

Tulon 11 kwietnia. Podczas przyjęcia w prefekturze, zapewnił prezes rady generalnej departamentu Var Loubeta, że rząd może liczyć na bezwarunkowe poparcie departamentu, jeżeliby chodziło o obronę republiki przed dążeniami uzurpacyjnemi, bez względu, z jakiej strony one grożą.

Loubet dziękował mu za to zapewnienie i dodał, że republice nie grozi żadne niebezpieczeństwo, jeżeli republikanie są w zgodzie i chcą ochraniać swą konstytucję.

Biskup Tulonu powiedział w przemówieniu do Loubeta, że miłość do kościoła nie jest przeszkodą dla pasterzy katolickich, aby także ojczyznę kochali. Loubet odparł, że ci, w których sercach miłość ku ojczyźnie idzie w parze z przekonaniami religijnemi muszą działać na rzecz jedności wszystkich Francuzów.

Tulon 11 kwietnia. Podczas bankietu, komendant hiszpańskiego krążownika „Pelaio,“ wygłosił toast i oświadczył, że czuje się szczęśliwym, iż może być tłumaczem uczuć rządu hiszpańskiego i całego narodu hiszpańskiego, pijąc na pomyślność Francji, jej pięknej marynarki prezydenta Loubeta.

Pewien oficer rosyjski wygłosił również przemowę, dziękując za toast Loubeta i zapewniając, że słowa jego odbiją się w całej Rosji głośnem echem. Pił na sławę Francji i pomyślność armji i marynarki francuskiej.

Rewizja w polskich domach.

Poznań 11 kwietnia. Z Lawenburga na Pomorzu donoszą, iż odbyły się tam rewizje w wielu domach polskich.

Tamtejsze towarzystwo ludowe i jego przewodniczący, p. Koszalski, rozdawali polskim dzieciom polskie katechizmy, książeczki do nabożeństwa i elementarze. To podobno miało spowodować władze do zarządzenia rewizyj w polskich domach!

Wypadki w Chinach.

Frankfurt 11 kwietnia. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą, że w dalszem wykonaniu żądania mocarstw wykonano wyrok śmierci na dalszych pięciu dygnitarzach chińskich.

Londyn 11 kwietnia. *Times* donosi z Pekinu 9 b. m.: Waldersee i jenerałowie innych kontyngentów, omawiają już szczegóły opuszczenia Pekinu. Wyżsi oficerowie wszystkich narodowości twierdzą, że jest wskazanem, aby zagraniczne wojska jak najprędzej zostały wycofane.

Berlin 11 kwietnia. Biuro Wolfa donosi z Pekinu pod datą wczorajszą, że kapitana Bartscha znaleziono w okolicy Pekinu nieżywego. Jak się zdaje kapitan Bartsch padł ofiarą wypadku.

Wiedeń 11 kwietnia. W Brixen zmarł poseł do rady państwa prof. Schlesinger.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Wręczenie orderu radcy Schechtlowi. Dziś o godzinie pół do 2 po południu, odbyło się uroczyste wręczenie orderu Franciszka Józefa radcy policji lwowskiej Wilhelmowi Schechtlowi. Ceremonji przypięcia dokonał osobiście dyrektor policji, radca dworu Krzaczkowski, który przy tej sposobności przemówił kilka słów serdecznych, podnoszących zasługi radcy Schechtla około bezpieczeństwa publicznego we Lwowie i jego sumienność w urzędowaniu. Uroczystość wręczenia odbyła się w obecności całego personalu konceptowego lwowskiej policji.

Jak w drodze urzędowej można zostać niewinnie posądzonym nawet o grzech przeciw 7 przykazaniu, przekonała się o tem na swej osobie p. Marja Nyczowa, bardzo porządna rzeźniczka i obywatelka miasta Lwowa.

Na podstawie doniesienia Władysława Lubczaka b. oficjała komisarjatu dzielnicy III, została posądzona jako osoba, która miała przywłaszczyć sobie różne przedmioty, należące do tego właśnie p. L. Otóż dziś pokazało się, że całe doniesienie to jest pozbawione zupełnie podstaw prawdy i jest jedynie czczym wymysłem ze strony Wiktora (nie Władysława) Lubczaka, który od czasu śmierci swej żony, popadł w manię prześladowczą i zdaje mu się, że go wszyscy okradają.

Dziś ten sam pan zgłosił się w towarzystwie niewinnie posądzonej pani Nycz na inspekcję policyjną i całe swe doniesienie odwołał. Okazało się dalej, że p. Wiktor Lubczak okazuje wszelkie oznaki zboczenia umysłowego i już od trzech tygodni nie urzęduje. Niech to przedstawienie wiernego stanu rzeczy wystarczy pani Nycz, jako zatysfakcja za mimowolne a krzywdzące ją posądzenie, którego padła ofiarą.

Słusznie tak od swego niechlujstwa nazwany „paciuk“, dostał się zeszłej nocy do aresztów miejskich za wałęsanie się. Pan kapral, który „zaaretirował“ bezroga, raportował dyżurnemu dozorcy aresztów miejskich, że „ten bestja“ wagabundował się od 12 do godziny 3 w nocy po ulicy Gródeckiej, budząc „rechkaniem“ i kwikami spokojną ludność tej ulicy. Wieczór przesiedział się w aresztach miejskich do rana, poczem wypuszczony „rechnął“ żałośliwie, jako istotnie już raz w życiu „policyjnie karany“.

Głuchoniemy amator złotych kulczyków. Pani Dützowa wyszła dziś rano ze swego mieszkania przy ul. Działyńskich l. 5 do miasta. Zaraz po jej wyjściu zakradł się tam notowany już kilkakrotnie policyjnie, złodziej, głuchoniemy Mojżesz Heissel i zabrał się najspokojniej do odpinania kołczyków z uszu 5-letniej córeczki p. Dützowej. Jedno już wyjął i schował do kieszeni i zabierał się do odpinania drugiego, gdy w tem na krzyk dziecka wbiegła do pokoju sąsiadka p. Dützowej mieszkająca naprzeciw. Reszta wiadoma.

Panika w kościele. W Jeżycach (Wks. Poznańskie) w drugie święto Wielkiejnocy powstała ogromna panika w kościele podczas nabożeństwa. Kościół oświetlony jest światłem elektrycznem. Jak stwierdzono, zepsuł się drut izolacyjny, skutkiem czego nastąpiło zbliżenie się dwóch drutów elektycznych ku sobie i wybuchło światło, jak w lampach łukowych tuż przy balustradzie presbyterjum. W świątyni, przepełnionej ludem, powstało zamieszanie. Ktoś zawołał: „Gore“ i tłum rzucił się ku drzwiom. Mnóstwo osób zemdlało, wielu przyciśnięto do ścian i ławek tak, że odniosły uszkodzenia na ciele. Lud wydostał się nareszcie z kościoła, a tymczasem zgasło światło, przepaliwszy druty. Na szczęście obeszło się bez groźniejszych następstw.

Koniec „proroka“. Nowy Mahdi powstał niedawno temu w Ugandzie w Afryce centralnej. Krótką była jednak karjera nowego proroka. Ni Pago, były król Ugandy i głowa Mahometan w kraju, któremu się Mulurdi jako prorok objawił, bronił przed zgromadzonym ludem swojej nauki i przed wszystkimi ogłosił Mulurdiego za oszusta. Gdy wskutek tego poczęto powszechnie kpić sobie z proroka, rzekł tenże, że nie chce dłużej żyć na ziemi. Po tych słowach wyszedł na małe wzgórze nad mieszkaniem króla i rzucił się stamtąd na dół. Wykrzyknął imię Mahometa i skonał

Prawo zachęcające do małżeństwa uchwalono i ogłoszono świeżo w Pensylwanji. Według tego prawa każdy obywatel płci męskiej, starszy nad lat 40, jeżeli chce pozostawać nadal w stanie bezżennym, musi postarać się o dyspensę od małżeństwa i uiścić opłatę 500 franków. Fundusze, tą drogą zebrane, przeznaczone są na budowę domów dla starych panien, starszych nad lat 40, które nie znalazły lub też nie chciały znaleść partji odpowiednich. Nadto każdy mieszkaniec Pensylwanji, biorący sobie za małżonkę mieszkankę z innych okolic, ma uiszczać 500 franków opłaty na rzecz wymienionych przytułków dla starych panien pensylwańskich.

Nowa sekta religijna. W Zurychu wystąpił niedawno niejaki Dorie, założyciel w Chicago nowej sekty chrześcjańskiej. Fałszywy ten prorok utrzymuje, że ma dar leczenia chorych. Szalbierzowi udało się już skaptować około 10.000 zwolenników i ma on rozporządzać wielkim majątkiem. Obecnie buduje wielkie miasto święte „Syon“ nad jeziorem Michigan, w którem nie będzie miejsca, ani dla palaczy, ani pijaków, ani zjadaczy wieprzowiny, ani wogóle — grzeszników. Wierzyciele „proroka“ muszą pieniądze swe lokować w jego banku i płacić mu procenta, inaczej uważani będą za złodziei. Wogóle w „świętem“ mieście będą musieli wszyscy być zależni od proroka, a raczej od jego banku, którego akcjonarjusze pobierać mają za pierwszy rok 6, za każdy dalszy więcej stopniowo aż do 12 procent dywidendy. Szalbierz spodziewa się, że „jego kościół niebawem będzie najsilniejszy i najbogatszy na świecie“. Niech sobie wierzy.

Cłowa mądrość. Tymi dniami wrócił do Bazylei pewien misjonarz, odbywający podróż naukową po Ameryce południowej. Pomiędzy jego bagażami znajdowała się i skrzynia zawierająca czaszki ludzkie, ze starych grobowców patagońskich, w celach naukowych zebrane. Celnicy szwajcarscy oclili zawartość skrzyni jako „kości zwierzęce“ i wyznaczyli cło po 10 rap za funt. Oczywiście taka klasyfikacja oburzyła uczonego misjonarza, który usiłował celników przekonać o wielkiej naukowej wartości tych kości. Powtórna narada celna wydała następujące orzeczenie: „uwolnić od cła z powodu, że są to czaszki krajowców, a więc już używane efekta osobiste“.

Krucjata przeciw pijaństwu. Kobiety miasteczka Markleville w stanie Indiany, idąc za przykładem słynnej już mrs. Carrie Nation, urządziły krucjatę przeciwko trzem restauracjom miasteczka, ale zamiast, jak bohaterki z Kansas, zburzyć je, chwyciły się innego sposobu, mianowicie uprowadzania gości z szynkowni. Przed paru dniami dowiedziała się mrs. Vero Lewis, że jej mąż się zapija w szynku. Uzbrojona porządną łatą drzewa, wpadła do szynku, a będąc silniejszą od swej męskiej połowy, przegięła swego małżonka na kolanie i dała mu poprostu w skórę, jak dziecku, poczem chwyciła za ucho i wyprowadziła go z szynku, wiodąc w ten sposób i po innych lokalach. Słaby i zgłupiały małżonek poprzysiągł, że odtąd nogą do szynkowni nie wstąpi. Za przykładem pani Lewis, poszły dalsze trzy sąsiadki, co tak podziałało na pijaków mężów, że się boją teraz iść do szynku. Prawdopodobnie będą się zapijać w domu, na własnym gruncie.

Pośrednicy małżeństwa ze sztyletami. Z Aten donoszą: Poetyczna miłość może czasem mieć smutny swój koniec, wbrew intencjom zakochanego, przed ołtarzem. Doświadczył tego na sobie pewien młody prawnik, który utrzymywał bliski stosunek z piękną szwaczką i obiecywał lada dzień poprowadzić ją do ślubu, lecz zawsze znalazł jakąś wymówkę, byle termin ślubu odwlec. Pewnego razu przyszedł zakochany prawnik na umówioną schadzkę ze szwaczką, ale ku wielkiemu swemu przerażeniu, został otoczony przez kilkunastu strasznych ludzi, uzbrojonych w sztylety i pistolety, którzy mierząc w niego zabójcze swe narzędzia, zażądali kategorycznie od młodzieńca, by odbył małą przejażdżkę ze swą ukochaną do pobliskiego kościoła, gdzie już wszystko przygotowane na połączenie dozgonnym węzłem kochających się serc. Oczywiście nie było wyboru, tem więcej, że uzbrojeni ludzie, a byli to krewni dziewczyny, wcale nie okazywali usposobienia do żartów.

Katastrofa z dzwonem. Onegdaj przy dzwonieniu w wielki dzwon w kościele Apostołów w Neapolu, przyczem zajętych było ośmiu dzwonników, pękła oś u dzwonu. Dzwon runął i przebijając wszystkie piętra wieży zabił jednego z dwonników, podczas gdy reszta cudem prawie została uratowana. W kościele przepełnionym pobożnymi powstał okropny popłoch, przyczem wielu ludzi poraniono. Ponieważ dzwonica i kopuła grożą zawaleniem, zarządziła policja zamknięcie kościoła i delożowanie okolicznych domów.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 11 kwietnia.

(fr.) Bank austro-węgierski rozpoczął obecnie na mocy upoważnienia swej rady jeneralnej nowy dział operacji, a mianowicie skupowanie weksli na giełdzie poniżej oficjalnej stopy procentowej. Z upoważnienia tego mógł jednak bank dziś zrobić tylko nieznaczny użytek, gdyż wogóle bardzo mało weksli ofiarowano do eskontu. Cała suma zeskontowanych weksli nie wynosi nawet 200.000 koron, a niektóre z nich zeskontował bank poniżej $3\frac{1}{2}\%$.

Z ostatniego wykazu stanu zapasów kasowych banku austro-węgierskiego, okazuje się, że w ciągu ostatniego tygodnia napłynęło do jego kas z obiegu ogromnie dużo monet srebrnych, z czego wnoszą niektórzy, że wogóle monet tych mamy w Austrji za dużo. Wszelako należy uwzględnić to, że zawsze w porze zimowej przed robotami wiosennemi w polu, zapotrzebowanie monet srebrnych jest mniejsze. W Budapeszcie rozpoczęła się dziś subskrypcja na nową 30 miljonową pożyczkę miejską Budapesztu. Ogółem subskrybowano około 21 miljonów koron, subskrybcja potrwa jednak aż do ostatniego kwietnia.

— **Ruch kolejowy w lutym.** Dochody kolei państwowych austrjackich wynosiły w lutym rb. 15,217.400 k., z czego przypada na ruch osobowy 3,430.500 k. (4,588.600 podróżnych), na towarowy zaś 11,786.900 k. (2,322.100 ton). Na Galicję przypada w tej cyfrze w ruchu osobowym 1,070.200 k. (614.800 podróżnych), w towarowym 3,236.200 k. (453.700 ton). W porównaniu z lutym 1900 okazuje się w Galicji zwyżka o 13.216 k. (+ 6.869 podróżnych) w ruchu osobowym, w towarowym o 165.595 k. (30.799 ton). Na zwyżkę w ruchu towarowym w Galicji złożyły się transporta drzewa, zboża i płodów strączkowych. Od 1 stycznia 1901 do końca lutego, wynosły dochody kolei państwowej łącznie z wiedeńską koleją miejską o 32,291.100 k., czyli o 1,429.686 k. więcej, niż w lutym roku zeszłego. Bez doliczenia miejskiej kolei wiedeńskiej, dochody te wyniosły 31,613.800 k

Wiedeń 11 kwietnia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·62, Renta majowa 98·40, Węg. renta koronowa 93·12, Akcje austr. zakł. kred. 709·50, Akcje węg. zakł kred. 713·—, Akcje Anglobanku 282·—, Akcje Unionbanku 568·—, Akcje Bankvereinu 499·50, Akcje Länderbanku 429·—, Akcje kolei państw. 704·50, Lombardy 104·—, Akcje kolei Elbethal 518·50, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 312·—, Akcje Alpiny 487·—, Akcje Rima Muranji 518·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.820, Losy tureckie 103·25, Ruble 253·50.

Berlin 11 kwietnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 222·10, Tow. dyskontowe 185·25.

— **Wiedeń** 11 kwietnia (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·87 do 7·88 na maj-czerwiec od 7·90 do 7·91 na jesień od 7·94 do 7·95; żyto na wiosnę od 8·06 do 8·07, na maj-czerwiec od 8·01 do 8·03; na jesień od 7·11 do 7·12; kukurydza na maj-czerwiec od 5·47 do 5·49, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5.60 do 5·61, na wrzesień-październik od 5·78 do 5·80; owies na wiosnę od 7·07 do 7·08 na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— ·—, do — na sierpień-wrzesień od 13 — do 13·10 olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja silna.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11 kwietnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. St. Konarski z Dubiecka. E. Jurcho z Charkowa. J. Weiss z Budapesztu. A. Reich z Sanoka. G. Jełowicki z Wołynia. M. Zieliński ze Strutyna. N. Kesler ze Stryja.

HOTEL IMPERIAL (ul. Trzeciego Maja l. 3. pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja). Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. K. Dzieduszycki z Sichowa. Hr. T. Tyszkiewicz z Kijowa. Dr. W. Jurkiewicz ze Stanisławowa. Dr. H. Rosenbusch z Doliny. Radca L. Rzepecki z Białej. M. Biber z Delatyna. Pułkownik Szołayski z Temeszwaru. S. Zarewicz z Rudenka. Ks. Hocheker z Brzeżan. M. Wiener z Wiednia. L. Landes z Żurawna. K. Ochenkowski z Rosji.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Jaworski z Wiednia. G. Gantkiewicz ze Stanisławowa. Ks. dr. Ciemniewski z Chyrowa. M. Wołkowicki z Kochawiny. A. Soleski z Brzuchowic. J. Dewisz z Daszawy. Dr. E. Bayer z Pragi. M. Hołub z Jaworowa. T. Nowotny z Krakowa. M. Steinitz z Paryża. M. Just z Wiednia. N. Salowa z Wysocka.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

42

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ

CZĘŚĆ DRUGA.

Wsunęła za kaftan Troilusa kawałek papieru, na którym kilka słów nakreśliła i weszła do swojego pokoju, gdzie niebawem znalazł się kanclerz de L'Hospital.

— Panie de L'Hospital — odezwała się do niego — rady twoje były zawsze mądre i bezinteresowne. Chwila jest uroczysta! Potrzebuję znać pańskie uczucia. Nie mogę się już łudzić: Król umiera! Fernel mnie uprzedził...

— O nieba!

— Skoro syn mój umrze, co zrobimy?

— Wykrzykniemy: „Niech żyje król!“ obwołamy Karola IX.

— Karol IX małoletni. Do kogo należy regencja?

— Do króla Nawarry; lecz, jeżeli król będzie nosił tytuł, to pani będzie miała władzę.

— Otóż kardynał de Lorraine chce śmierci króla Nawarry i Kondeusza: był o tyle zuchwały, iż żądał odemnie poparcia tej zbrodni.

— Nędznik! Książęta krwi są naturalnie podporą tronu. Śmierć jednego z nich uczyniłaby straszną pustkę w rodzinie królewskiej. Pani, lud oczekuje wszystkiego od ciebie i trojga twoich dzieci, które ci pozostają, ponieważ najstarsze umiera... Bądź panią twego królestwa, a nie sługą złych twoich doradców.

— A Kondeusz?

— Powstrzymamy jego proces.

— Dziękuję, panie kanclerzu, za twoją szczerość. Doktor oczekuje śmierci króla lada chwila. Skoro dowiesz się o tym nieszczęsnym wypadku, przybywaj natychmiast do mnie, będę potrzebować twojej pomocy.

. . . .

. . . .

Tego samego wieczora, jakiś młody człowiek, okryty wielkim płaszczem, zatrzymał się przed okratowanym domem, który był więzieniem księcia Kondeusza.

— Hola! Przechodniu! — odezwał się jeden ze straży — gdzie to idziesz?

— Odwiedzić mojego wuja, przyjacielu.

— Twojego wuja?

— Tak, tak, kucharza pułkowego.

— Nie wiedziałem, że on ma siostrzeńca.

— Ma, ma, mój kochany, wcale przystojnego chłopca, bo to jestem właśnie.

— Ale tu nie można wejść bez pozwolenia...

— Moje jest w kieszeni, weź je...

— Czy sam nie możesz pokazać?

— Ech nie! Czy nie widzisz, że trzymam w rękach podarunek, który niosę wujowi? Poszukaj sam w mojej kieszeni, mówię ci...

Żołnierz poszukał; w głębi kieszeni znalazł dziesięć dukatów w złocie.

— Weź je, przyjacielu — rzekł młody człowiek szeptem — to tyle warte, co pozwolenie; drugie tyle za moim powrotem... jeżeli będziesz milczał.

— Idź, panie — odpowiedział żołnierz z uszanowaniem.

A pod talerzem przy kolacji, książę Kondeusz, tego samego wieczoru znalazł bilet tej treści:

„Odwagi. Przeciągaj badanie. Król umiera“.

„Katarzyna“.

VII.

Rusztowanie księcia Kondeusza i śmiertelne łoże króla Francji.

W ciemnej uliczce, gdzie się ukrywał, nudziło się bardzo Pięknemu Paziowi; lecz ostrożność nakazywała nie zapuszczać się niepotrzebnie w miasto, w którem Gwizjusze panowali wszechwładnie.

Jednak, rano 25-go listopada, usłyszawszy wielki hałas i ruch tłumów, odważył się wyjść z domu, okryty swoim szerokim płaszczem.

Ze wszystkich punktów miasta, mieszczanie, chłopi, żołnierze, wszystko to ciągnęło na wielki plac miejski. Kiedy Piękny Paź także się tam znalazł, ujrzał ukazujących się, na wspaniałych koniach, pisarza du Tillet, kawalera de Chavigny, Philiberta de Marcilly, pana de Cyprierre, dużo kawalerów nowego orderu, a z nimi jezdni zbrojni w rusznice i łucznicy w rynsztunku bojowym.

Ozwała się wesoła trąbka, tworząca kontrast ze smutkiem widocznym na wszystkich prawie twarzach.

Skoro fanfara umilkła, pisarz du Tillet rozwinął długi pargamin zdobny kwiatami lilji i jak mógł najgłośniej, czytał co następuje:

„Panowie szlachta, mieszczanie i chłopi, wszyscy, którzy mnie słuchacie. Król podaje wam do wiadomości, co następuje: Tu, na tym placu, w wiernem jego mieście Orleanie, na rusztowaniu, obitem czarnym aksamitem, będzie stracony jutro, dwudziestego szóstego listopada, wysoko urodzony i potężny pan, Ludwik de Bourbon, książę Kondeusz, drugi książę krwi, za zbrodnie, zdrady i podstępy przeciw królowi. Tak samo będzie robione w tym kraju ze wszystkimi nieprzyjaciółmi Jego królewskiej mości! Niech niebo ma was wszystkich w swojej opiece!“

I cały orszak urzędników i jezdnych oddalił się, pozostawiając ludność Orleanu oniemiałą z przerażenia i Galléhaut w rozpaczy.

A więc Katarzyna nie mogła go ocalić! Król zdążył wydać wyrok na łożu śmiertelnem! Rozeszła się bowiem pogłoska po mieście, że choroba młodego monarchy zwiększała się z dniem każdym. Dodawano, że w chwilach jaśniejszych, pieścił tylko żonę i czuły był dla wujów, a matki nie chciał widzieć.

Ach! książęta Gwizjusze, coby Galléhaut dał za to, gdyby mógł ich szpadą swoją poprzebijać? Przeklinał pancerz księcia Franciszka, po którym osunęła się kula skrytobójcy, w pamiętny dzień wejścia króla do swojej stolicy.

I Galléhaut błądził długo jak nieprzytomny po ulicach miasta, w końcu powrócił do swego mieszkania. Troilus czekał na niego. Rzucił się w jego objęcia.

— Ach! wszystko skończone!

— Nie — rzekł Troilus. — Królowa ci to przysyła.

Podał mu worek pełen złota.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Rzeszowa		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50 / 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·33	11·25
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·40 / 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·18◆	3·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ‘	5·45‘	10·10	2·15*	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ‘ od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.